

Okoń przed lodem

Autor: Jacek Józwiak

Wolę ciepłotkę, możliwość położenia się na trawie i wgapienia w niebo. Miałem jednak długą przerwę w wędkarskim bytowaniu, więc jestem wyposzczony okrutnie. Na dodatek przecież nawet w zimę trzeba wytknąć nos z domu, a jeśli już, to dlaczego nie z wędką? Jeszcze wody wolne od lodu, a w nich... nadzieja na okonki.

Są wody - i w zasadzie takich jest większość - że w ciepłych porach roku niemal nie sposób złowić w nich okonia. Szczególnie jeśli nie dysponuje się łodzią. Dotyczy to głównie akwenów położonych w pobliżu wielkich miast. Zresztą, powiedzmy sobie szczerze, któż latem nastawia się na te niewielkie najczęściej rybki... Jeśli marzy się o tym drapieżniku, to o omszałych garbusach z jeziorowych toni, nie zaś o wstrzelenie się w stadko patelniaczków.

Na przedzimię natomiast ucieszyć może także kilka (a może kilkanaście?) średniaczków, ot, takich powyżej 20 cm. Pośród nich "trzydziestak" wydaje się niemal smokiem i cieszy niczym wielka ryba w lepszych okresach.

Sam bardzo lubię spinningowe polowania na drobne rybki. Właściwie to od maja do pierwszych przymrozków okonkami zajmuję się jedynie wówczas, kiedy los rzuci mnie na prawdziwe jeziora. Po okonki zaś chadzam wówczas, kiedy ich złowienie w pobliżu Warszawy staje się prostsze niż kiedykolwiek... I kiedy cieszy bardziej niż kiedykolwiek.

Każdy, kto łowił na lodzie, wie, że okonie przez pierwsze tygodnie po skuciu jezior biorą jak opętane na błystki podlodowe. Kwestią jest odszukanie miejsc, gdzie siedzą lub rejonów, które przeszukują podczas żerowania. Zjawisko zimowych zgromadzeń i określonych ściśle żerowisk nie "dzieje się" dopiero wówczas, kiedy zaczyna ścinać akweny. "Pierwszy lód" dla okoni zaczyna się najczęściej już w listopadzie. To czas pierwszych przymrozków, pierwszych obfitych opadów śniegu. To okres, kiedy ciśnienie dostaje jesiennej paranoi i skacze po ekstremach. Gwałtownego ochłodzenia warstw powierzchniowych i przybrzeżnych nie wytrzymuje rybi drobiazg i znika z miejsc, gdzie przebywał do tej pory.

Myliłby się jednak ktoś, kto spodziewałby się zejścia tegorocznego drobiazgu w głębsze partie - dla tych rybek warunkiem przeżycia pierwszej w swoim życiu zimy jest jak najczęstsze i jak najpełniejsze napychanie sobie kałdunków pokarmem. Dla karpiowatych w pierwszym roku życia podstawą wyżywienia jest rozkładająca się roślinność, czyli detrytus... Wszystkim, którzy chcieliby się dowiedzieć, co to takiego ten detrytus i jakie ma znaczenie dla wędkarzy, polecam serdecznie tekst pt. "Taka sobie bajeczka o detrytusie". Jak się okaże, nawet opowiadka o tym jak Przyroda zupełnie gotuje, może się okazać ważna dla kolegów polujących na drapieżniki.

Drobiazg odżywiający się detrytusem schodzi do dna, ale właśnie w strefy, gdzie cząstki rozkładającej się roślinności osadzają się w najczystszej postaci. To twarde obszary dna, dobrze natlenione, a więc znajdujące się pod wpływem powierzchniowego falowania - pierwotny rozkład ma jak najbardziej tlenowy charakter... Masy drobnicy, codziennego pokarmu okoni, znajdują się więc na rozległych piaszczystych blatach o głębokości 1,5-2,5 m. Podczas żerowania watahy drapieżników uganiają się po całej połaci blatu, kiedy przestają polować, ustawiają się na głębszej wodzie, z reguły tuż przy krawędzi blatu. Lub gromadzą się na nim, jeśli znajduje się tam zatopione drzewo, kilkudziesięciocentymetrowe zagłębienie, grupka kamieni, gliniasta inkluzja czy kępa oczeretu lub późno obumierającej moczarki i rogatka. Rzecz dotyczy, rzecz jasna, okoni, którymi warto sobie zawracać głowę. Maleństwa podostają na blacie przez cały czas w sporym rozproszeniu.

Dziwię się, kiedy na nieznanach łowiskach koledzy zaczynają łowienie od najfineznyjniejszych zestawów z bocznym trokiem. To trochę jak gra w totolotka. Można jednak dać sobie szansę, kiedy "zagra się systemem"...

Zaczynam od 5 cm ripperka na 5 g główce, czyli od maksymalnego rozmiaru okoniowego. Koniecznie na dość długiej wolframce, bo blaty detrytusowe są teraz także domeną szczupaka.

Takim zestawem daje się szybko spenetrować kawał wody i znaleźć dobrze rokującą miejscówkę - rozległy, równy blat o twardym dnie z głębokością nie przekraczającą 2,5 m, z uskokiem do głębi w

zasięgu rzutu zestawem z bocznym trokiem (korzystam najczęściej z 5.g kulek, więc to odległość równa rzutom moim "zwiadowcą"). Takie miejsce daje się zlokalizować dość szybko, bowiem piasek na dnie przy obecnej przejrzystości wody widać "na oko", a mulaki i dołki omija się szybkim krokiem.

Kant odnajduje się po kilku rzutach, ewentualne przeszkody na blacie po kilkunastu następnych... Można się więc przezbrajać na delikatnie... Sam używam w tej chwili kompleciku Dragona: kijka Tournamet HDC Perch Jig o długości 2.40 i c.w. 1,5-7 g oraz kołowroteczka Dragon Team 620i z żyłką 0,18. Nie ma potrzeby łowić cienie, bo z 4-5 gramowa kuleczka i na osiemnastce polecą daleko, a przypon z paprochem mogą sobie dowiązać nieprzyzwoicie cieniutki.

Wędką, wiadomo - wklejanką. I o tej porze roku nawet nie zamierzam dyskutować o wyższości czy niższości wklejanki nad jednorodnym spinningiem. 90 procent brań zaczyna się nie na "puknięcie" w kij, a na ledwo widoczne "piknięcia" na wklejce. Jeśli ktoś chce łowić o tej porze roku okonie na odczucia w dolniku, to rzeczywiście niech lepiej nad wodę nie wychodzi. Od najdroższego kija z wysokomodułowego grafitu lepsza będzie najordynarniejsza drgająca szczytówka. Okonie tak mają i już.

Zestaw sporządzam w taki sposób jak na rysunku poniżej... Przy krętliku się upieram - to co potrafi zrobić ze "sztywno" mocowaną żyłką paproch "nie pozycjonowany" główką, po prostu nie mieści się w głowie. 3/4 splątania zestawu podczas rzutów wynika z braku krętlika. Pierwsze rzuty z reguły się udają, potem przypon odkręcając się helikopteruje jak zestawy Andy'ego Little'a.

Jak prowadzę? Bardzo różnie raz na jakiś czas, bowiem okonie biorą niekiedy wyłącznie z opadu lub podrywu, ale po pół godzinie interesują się wyłącznie bardzo jednostajnie prowadzonymi przynętami. Jeśli przez 10 minut nie mam brania, eksperymentuję ze sposobem prowadzenia. Jeżeli sytuacja pozostaje bez zmian, kilkakrotnie zmieniam przynętę i znów eksperymentuję. Jeśli na danym blacie miałem trzy okoniowe brania, to chodzenie ograniczam do przesunięcia się o kilkanaście kroków. Bo skoro były - to znów kiedyś będą. Najprawdopodobniej po prostu zrobiły sobie przerwę w żerowaniu - i jest teraz czas na staranne obrzucenie kantu, poszukanie podwodnych przeszkód. To ma sens. Kolejnym razem przyjedzie się tutaj na pewniaka.

Teraz kolejny rysunek z konieczną uwagą - jeżeli złowie jakiś okonki "zwiadowcą", to nie bawię się w jakieś boczne troki, tylko paprocha zakładam na specjalną paprochową główkę pokazaną poniżej ciężarków. Przedstawiam także kolorki gumek, jakie mam w pudełku. Kolejność, w jakiej je zakładam i od czego to zależy, to już temat na zupełnie inny artykuł.